

# ZYCIĘ

Cena 9 d.

LIFE  
Catholic Weekly

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO SPOŁECZNY

Rok II

Londyn, 26 września 1948.

Nr 33/66

CZESŁAW JAWORSKI

## ROLA POLSKIEJ EMIGRACJI

WIEŚĆ o aresztowaniach wśród ekipy redakcyjnej «Tygodnika Warszawskiego» i pogłoska o zamknięciu «Tygodnika Powszechnego» wywołała w naszych kołach emigracyjnych zrozumiały wstrząs. Zaczynaliśmy się oswajać z myślą, że w środku morza prześladowań, kłębiących się dokoła, polski Kościół katolicki stanowi błogosławioną wyspę, wyspę z nieprawdopodobnego zdarzenia, zdolną trwać i przetrwać bez krwawych starć, bez katakumb i bez męczenników; i że względna tolerancja, stosowana dotąd przez reżim warszawski, jest zakreślona na dalszą metę. To też możliwość bezpośredniego zagrożenia katolickiej prasy krajowej wywołała wśród nas cały wachlarz uczuć, począwszy od najszlachetniejszych, a kończąc na uczuciach wątpliwej jakości, w stylu «Schadenfreude» («a nie mówiłem? to było do przewidzenia! Chcieli wracać — więc mają!») i gloryfikacji własnych zdolności przewidujących, które zachowały nas poza orbitą niebezpieczeństwa.

Istnieje niestety na emigracji pewna kategoria ludzi, która wita z westchnieniem ulgi smutne wieści, płynące z kraju, widząc w nich rodzaj alibi dla własnego, nieczystego sumienia: lubują się we wszelkiego rodzaju «greuelpropagandzie», podkreślając z rozkoszą wszystko, co czarne i na gwałt starają się wmówić, nasamprzód w sobie, że samo siedzenie za granicami kraju już jest patentem na bohaterstwo.

Nie mówmy o nich, choć jest ich tak wielu: sądzić ich będzie historia i Bóg, już sądzi własne sumienie. Mówmy o tych, dla których emigracja, bezwzględnie konieczna, jest formą służby. O tych, co żyją twarzą do kraju, nie plecami. O tych, którzy sercem są bardziej tam, niż tu. O tych, którzy płyną z nurtem historii, przekształcającej, jak nigdy dotąd, oblicze ziemi. O tych wreszcie, którzy na kształtowanie opinii i zadań emigracyjnych mają wielki wpływ.

Na podstawie najświeższych wiadomości z kraju sądzić należy, że aresztowania wśród redaktorów i współpracowników najpoczytniejszych dzisiaj w Polsce katolickich pism były raczej prowokacją, a nie rozpętaaniem systematycznych prześladowań. Czymś w rodzaju ostrzeżenia — i sondą, badającą opinię: zarówno w kraju jak i zagranicą. Na szczęście polski episkopat ma solidne nerwy i tak łatwo zastraszyć się nie da. Gorzej z samymi poszkodowanymi, którym przedsmak sowieckiego śledztwa może snadnie popsuć pióro (to się wyda) i nadważyć odwagę: ze zrozumiałych względów reżimowi o wiele bardziej należy na tym, by ludzi łamać psychicznie, niż by tanim dla nich kosztem fabrykować męczenników. Po zwolnieniu więźniów z chytrą uciechą reżim sprawdza zawiadzone reakcje kasandry emigracyjnych: z wielkiej chmury jakżeż mały deszcz! I tak niektórzy z najbardziej alarmujących znów zapadają w słodką drzemkę, w oczekiwaniu nowych sensacji...

Ci, którzy żyją «twarzą do kraju», ci, co zdołali utrzymać z krajem duchową łączność, którzy wiedzą co dzieje się w kraju, aż nadto dobrze zdali sobie sprawę, że na froncie walki, jaka się tam toczy, owe aresztowania były manewrem trzeciorzędnym. Jak dotąd taktyka, stosowana

względem Kościoła przez reżim warszawski nie była taktyką jawnych prześladowań. Jak dotąd reżim sądził (to może się zmienić), że upora się z Kościołem w ogóle bez jawnych prześladowań: zamykając go w kruchcie coraz hermetyczniej, jak pod szklanym kloszem. Pocóż dawać broń do ręki takim np. katolikom francuskim, spośród których dotąd garść nieuleczalnych naiwniaków choruje na **kompleks kolaboracji** (już nie z hitlerowcami a z komunistami)? Pocóż zrażać Mounier'a lub Maritain'a? Pocóż robić męczenników, gdy tak łatwo sfabrykować przestępców? «Wir machen keine Martyrer, wir machen Verbrecher», powiedział Goebbels: nauka jego padła na wdzięczne pole — nie tylko na tym punkcie komuniści korzystają z doświadczeń niedawnych sojuszników!

Ta jest zasadnicza różnica między Berlinem a Moskwą, że planowania sowieckie są bez porównania bardziej długofalowe, że Moskwa nie choruje na czas. Wierzy, że przyszłość do niej należy i dlatego stać ją na pewną pobłażliwość w stosunku do teraźniejszości. Pocóż np. martwić się zbyt «czarną reakcją», skoro i tak wymrze, z czasem, a młodzież, ta żrenica w oku państw totalnych już się chowa i coraz bardziej chować się będzie w myśl nowej ideologii? «Pozwólmy umarłym grzebać umarłych», myśli reżim warszawski; są za starzy, byśmy ich mogli przerebić, lepiej uspijmy ich czujność daleko idącą tolerancją. Niechżeż sobie publikują pisma katolickie. Niechżeż

się modlą po kościołach przepelnionych. Niechżeż przelewają z pustego w próżne. Niechżeż bawią się sloganami reakcyjnymi! Myśmy chytrzejsi. My mamy czas. Fabrykujemy nowe pokolenie. Fabrykujemy nowego człowieka. Ten ma przyszłość, kto ma młodzież. My mamy lub będziemy mieć w rękę młodzież. Przyszłość jest nasza...».

Kto czytał przejmujące orędzie polskich biskupów, skierowane do młodzieży, ten wie, gdzie czai się największe niebezpieczeństwo: nie w kryminałach, ale w szkołach. Front duchowej walki, jaka dziś w kraju się toczy, twardym zygżakiem przebiega szkoły. Stawką gry tragicznej jest najmłodsze pokolenie. Nie starsze dzieci, które «pamiętają», którym rodzice mogli poświęcić wiele czasu, które nasiąkły domową atmosferą, które zaznały życia rodzinnego, ale te najmłodsze, które państwo konfiskuje coraz bezwzględniej, drapując swoje intencje zaborcze całą gamą wzniosłych haseł. Sowietyzacja Polski systematycznie i programowo objęła szkoły i nikt dziś bardziej nie jest «w ogniu», niż nauczyciele.

O tym naogół nie mówi się wiele poza krajem a może się nawet nie wie. Rozpolitykowani łowcy sensacji wciąż węższą i tropią nowinki makabryczne, którymi mogliby naszpikować szpalty pism jałowych, gdy istotne, tragiczne niebezpieczeństwo tkwi głębiej i poza zasięgiem ich wejrzenia, zaś środki nań zaradcze są innego kalibru, niż dolar amerykański.



PIĘKNO NASZEJ STOLICY: LAZIENKI W JESIENI

kański czy też nawet bomba atomowa. Nie wyzwoli nas żadna wojna ludów, jeżeli nie wyzwolimy się sami — w pierwszym rzędzie spod zaboru duchowego, którego zasięg perfidny sprawdzamy już dziś, i to nie tylko w kraju! Wielu zaciętych wrogów reżimu warszawskiego idzie mu na rękę bardziej niż fanatycy komunizmu: w tej mierze, w jakiej rozbijają jedność polskiego narodu, tę redutę niezdobytą, do której żaden wróg się nie wedrze, jeśli mu sami nie otworzymy bram.

Pan Bierut i pan Skrzeszewski doskonale wiedzą, że wrogiem nr 1, najgroźniejszym, komunizmu, jest **integralnie** chrześcijaństwo: katolicyzm, z jego wszystkimi, napozór nieraz bezwzględnyimi postulatami. Ale tego, co pan Bierut wie, my za granicami kraju jakże często wolimy nie wiedzieć! Potrząsając szabelką nader usłużnie dostarczamy wody na młyn warszawski. Pracujemy z zapałem nad produkowaniem «zgniłej» emigracji, przyspieszając jej «rozkład moralny» własnym «życiem ułatwionym»: a że trudno pogodzić np. biganię z postulatami katolicyzmu, więc huzia na katolicyzm, lub co najmniej na Papieża (nasze kołtuństwo przyszłowiowe w sprawach religijnych doskonale sobie radzi z antypapizmem). Henryk VIII sprzedał Rzym za sześć żon: nam wystarczy czasem «jedna»...

Powie mi ktoś: — «Co ma jedno do drugiego? Jaki jest związek między moim życiem prywatnym a zaborem sowieckim? Jak przyjdzie do czego, potrafię umrzeć za kraj»...

Odpowiadam: — «A czemuż Pan żyć nie potrafi?».

Nie piszę dla tych, którzy z całą świadomością odcięli się od katolicyzmu. Dla mniej lub bardziej świadomych apostatów: tragedią naszą i wielkością jest, że katolicyzm poprzez wieki wzrósł w nas tak organicznie, że możemy go tylko zamputować, nigdy z niego «wyjść»! Dla zdrajców i odszczepieńców tęższego by trzeba lekartwa. Piszę dla tych, którzy do muru przyparali za nic by się nie wyparli wiary swoich przodków. Przypieram ich do muru...

Emigracja polska, ta «z czystym sumieniem» ma dziś niewątpliwie ważną i wielką rolę do odegrania: «dopełniając czego krajowi nie dostaje» i coraz bardziej niedostawać będzie; w jak najściślejszej, zwłaszcza duchowej łączności z krajem.

Wielka na nas ciężka odpowiedzialność za powietrze wolne, którym odychamy, za myśl wolną, której nikt gwałtu nie zadaje, za wolność pióra, studiów, naukowej pracy. Dziś, gdy nad polskimi uniwersytetami coraz bardziej ciąży niewola i związane z nią nieuchronne równanie ku dołowi, czyż młodzież nasza studiująca na uniwersytetach zagranicznych zdaje sobie sprawę z misji kulturalnej, jaka przed nią stoi, by dopełniać tamte, niezawinione braki?

Kościół w Polsce, front duchowy, nietyłe męczeństwa się dziś lęka, ile śmierci przez uduszenie, pod pneumatycznym kloszem: czyż oto Opatrzność rzuciła nas na szlaki wygnania, byśmy tylko z łezką w oku przypatrywali się tragicznemu widowisku? Czyż katolicyzm nasz, ta broń ducha, nie powinien być tym bardziej pełny i świadomy im bardziej — tam — jest zagrożony?

Czekamy. Wciąż czekamy. Żyjemy

DOKOŃCZENIE NA STR. 2













